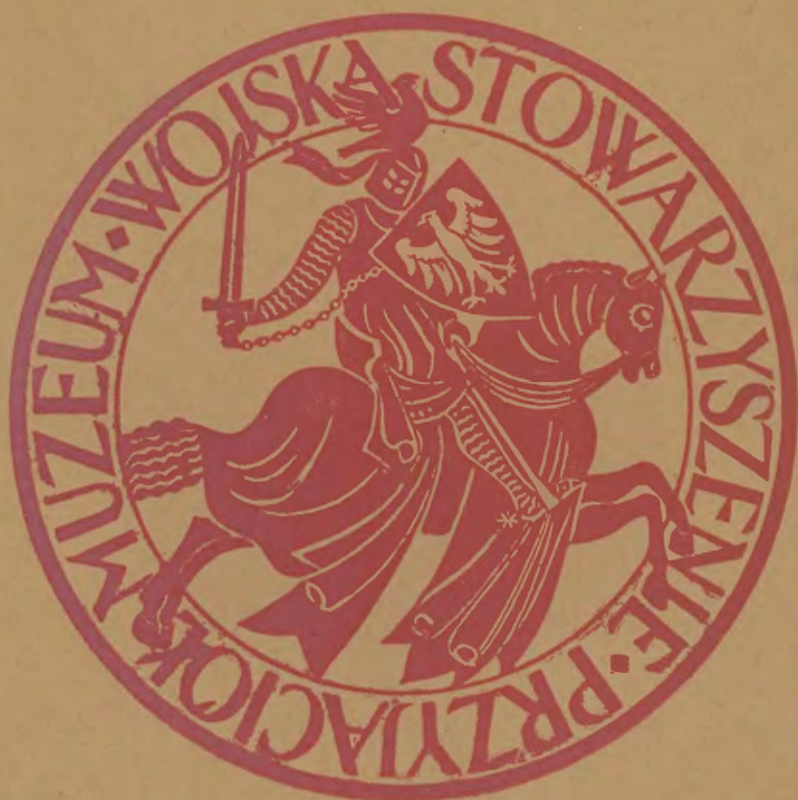


BRON BARWA



K. V. 2. 4. 2.

K. V. 2. 4. 2.

Rok IV.**Nr. 6.**

BRON I BARWA

BIULETYN STOWARZYSZENIA PRZYJACIÓŁ MUZEUM WOJSKA

ROK IV.

CZERWIEC 1937.

Nr. 6.

Protokół walnego zebrania członków Stowarzyszenia Przyjaciół Muzeum Wojska odbytego dn. 23. V. 1937 r.

Porządek dzienny:

1. Zagajenie.
2. Wybór przewodniczącego zebrania.
3. Sprawozdanie Zarządu.
4. Sprawozdanie redakcji „Broni i Barwy”.
5. Sprawozdanie kasowe.
6. Wybór Zarządu.
7. Wybór Komisji Rewizyjnej.
8. Wolne wnioski.

Zebranie rozpoczęło o godz. 11 min. 15, ukończono o godz. 13 min. 30. Obecnych członków było 28, 6 nadesłało zawiadomienie o niemożności przybycia.

Ad. 1. Prezes Stowarzyszenia gen. bryg. Czesław Jarnuszkiewicz otwiera Walne Zebranie i proponuje wybranie przewodniczącego.

Ad. 2. Gen. bryg. Czesław Jarnuszkiewicz zaproszony został przez aklamację na przewodniczącego zebrania.

Ad. 3. Gen. bryg. Czesław Jarnuszkiewicz odczytał sprawozdanie z działalności Zarządu od czerwca 1936 r. do maja 1937 roku, jak następuje: (załącznik 1).

Ad. 4. (Załącznik 2).

Po odczytaniu sprawozdania przez redaktora „Broni i Barwy” rtm. dypl. mgr. Władysława Dziewanowskiego wywiązała się dłuższa dyskusja. Uchwalono dwa wnioski, które zostały przyjęte jednogłośnie:

1) Walne Zebranie zwraca uwagę Redakcji, aby kwestia falsyfikatów była częściej i szerzej omawiana w „Broni i Barwie”.

2) Walne Zebranie upoważnia Zarząd do stworzenia poradni w sprawach zabytkowo-wojskowych.

Ad. 5. (Załącznik 3).

Po odczytaniu sprawozdania kasowego przez p. Kazimierza Stefańskiego, rtm. Stanisław Gepner poinformował Walne Zebranie, że w okresie sprawozdawczym zostały zakupione oznaki członkowskie w ilości sztuk 50, które częściowo już zostały rozsprzedane, pozostałe zaś oznaki są do nabycia w sekretariacie Stowarzyszenia.

Protokół Komisji Rewizyjnej z dn. 3.IV. 1937 r. odczytał p. radca Bronisław Bzowski, jak następuje: (załącznik 4).

Wniosek o udzielenie absolutorium Zarządowi został przez aklamację przyjęty.

Ponieważ niektórzy członkowie zalegają w opłacie składek, Walne Zebranie przyjęło jednogłośnie następującą uchwałę: Walne Zebranie upoważnia Zarząd do skreślania z listy, po odpowiednim upomnieniu, członków zalegających ponad 6 mies. z płaceniem składek.

Ad. 6. Zarząd Stowarzyszenia ukonstytuował się w następującym składzie:

1. Gen. bryg. Czesław Jarnuszkiewicz, prezes.

2. Płk. Władysław Wielowieyski, wiceprezes.
3. Płk. dypl. Leon Waclaw Koc.
4. Płk. Bronisław Gembarzewski.
5. Płk. dypl. Stanisław Markus.
6. Płk. dypl. Stanisław Wecki.
7. Kpt. dypl. Jerzy Podoski.
8. Rtm. dypl. mgr. Władysław Dziewanowski, redaktor.
9. Rtm. Stanisław Gepner.
10. Mgr. Stanisław Meyer.
11. Inż. Konstanty Grodecki.
12. Architekt Władysław Michalski.
13. P. Kazimierz Stefański, skarbnik.

Na wniosek płk. Władysława Wielowieyskiego uchwalono jednogłośnie zapro-

sić płk. dypl. Leona Waclawa Koca na członka Zarządu Stowarzyszenia.

Ad. 7. Do Komisji Rewizyjnej weszli:

1. Ppłk. Tadeusz Korzon.
2. Radca Bronisław Bzowski.
3. Inż. Józef Konopka.

Ad. 8. Kpt. pil. Włodzimierz Paczoski zgłosił dezyderat, aby w każdym numerze „Broni i Barwy” zamieszczać spisy bibliograficzne wojskowości polskiej ze szczególnym uwzględnieniem działu bronio- i munduroznawstwa. Rtm. dypl. Władysław Dziewanowski obiecał w miarę możliwości powyższy dezyderat uwzględniać.

Po przyjęciu wniosku płk. Weekiego o złożeniu podziękowania ustępującemu Zarządowi i Komisji Rewizyjnej, Walne Zebranie zamknęło.

Załącznik 1.

Sprawozdanie

z działalności Zarządu Stowarzyszenia Przyjaciół Muzeum Wojska od 9.VI 1936 r. do 20.V 1937 r.

I. Stowarzyszenie wydaje miesięcznik „Broń i Barwę”, o czym szczegółowe sprawozdanie złoży redaktor rtm. dypl. Dziewanowski Władysław.

II. W okresie sprawozdawczym miało miejsce 1 zebranie dyskusyjne, na którym p. mgr. Stanisław Meyer wygłosił odczyt na temat: „Kordelasy”. Odczyt powyższy został wygłoszony w niedzielę dnia 31.I. 1937 r. w lokalu Muzeum Wojska. Następnie był drukowany w N-rze 2/37 „Broni i Barwy”.

W niedzielę dnia 25.X. 1936 r. odbyło się zebranie członków Stowarzyszenia w Muzeum Ordynacji Krasińskich w celu wspólnego zapoznania się ze zbiorami muzealnymi Ordynacji.

Poza tym wygłosili odczyty:

11.XI. 1936 r. Rtm. dypl. mgr. Władysław Dziewanowski: „O buławie i szabli” — przez Polskie Radio — Warszawa, oraz mgr. Stanisław Meyer: „O szabli pol-

skiej” — w jednym z klubów warszawskich.

III. Poszczególni członkowie Stowarzyszenia ogłosili lub opracowali już następujące studia bronio- lub munduroznawcze:

Dr. Zbigniew Bocheński: „Armaty Oswalda Baldnera”, Kraków, 1937.

Dr. Zbigniew Bocheński: „Krakowski Cech Mieczników”, Kraków, 1937.

Dr. Zbigniew Bocheński: 2 artykuły popularyzacyjne w „Światowidzie” o szablach polskich i ostrogach.

Rtm. dypl. mgr. Wład. Dziewanowski: 2 artykuły w „Polsce Zbrojnej i w „Wiarusie” o buławach i szablach.

Rtm. Stan. Gepner: plansze mundurowe polskich oddziałów bezpieczeństwa w Muzeum Policji Państwowej.

Rtm. Stan. Gepner: pocztówki z mundurami 3 pułku Szwoleżerów.

Rtm. Stan. Gepner: figurka kobziarza z czasów saskich.

Mjr. dypl. mgr. Juliusz Kozolubski: seria artykułów w „Wiarusie” o uzbrojeniu.

Mgr. Stanisław Meyer: artykuł o szablach polskich w roczniku muzealnym duńskim.

Poza tym płk. Bronisław Gembarzewski stale pracuje nad monumentalnym dziełem p. t.: „Ubiór, uzbrojenie i oporządzenie wojska polskiego”. W dalszym ciągu opracowany został okres epoki saskiej i obie epoki Stanisława Augusta, na co składa się około 200 plansz (około 500 figur) wraz z obszernym tekstem.

IV. Dary do Muzeum Wojska złożyli członkowie:

Muzeum XX. Czartoryskich w Krakowie: przewodnik po Muzeum XX. Czartoryskich.

Aleksander hr. Orłowski: 1) blacha na czapkę ułanów Nadwiślańskich, 2) blacha na czapkę w. XVIII niemiecka.

Płk. dypl. Stan. Markus: 4 chustki drukowane żołnierskie francuskie, „Mouchoirs d’Instruction Militaire” NN: 5, 8 (2 szt.) i Nr. 9.

Rtm. dypl. mgr. Wład. Dziewanowski: grot piki z kawałkiem drzewca pikinierów piechoty z w. XVII.

Mgr. Stan. Meyer: okrętowa kula łańcuchowa.

Dr. Zbigniew Bocheński: broszura dra Zb. Bocheńskiego p. t.: „Armaty Oswalda Baldnera”.

Gen. bryg. Czesł. Jarnuszkiewicz: 1) taksak saperński z w. XIX, wykopany w Brześciu Lit., 2) 2 fot. z obrazu projektu do gobelinu, przedstaw. hetm. Michała Kaz. Radziwiłła, znajdującego się w Zamku Nieświeskim, 3) album: „France et Sardaigne. Guerre d’Italie 1859”.

Rtm. Jan Jędrzejowicz: czapka i trefle Jana Jędrzejowicza rtm. 8 p. uł. im. ks. Józefa Poniatowskiego z r. 1919 w Krakowie.

Mgr. Stan. Meyer: szabla zachodnia z w. XVI.

Rtm. dypl. mgr. Wład. Dziewanowski: 1) toporek brązowy z Lurystanu, 2) odbitka pieczęci dyrektora fabryki broni siecznej z 1831 r., 3) książka: „Dictionnaire universel” — Antoine Furetiere, t. I, rok wyd. 1701, 4) druki: „Gazeta Warszawska” Nr. 51 z dn. 27.VI. 1812 r. i dołatek do N-ru 52 z dn. 30.VI. 1812 r.

Rtm. Marian Hernik: 4 tomiki wyd.: „Bielaruskaja Wajskowaja Komisija Regulaminowa - Szkolnaja Podkomisija”: 1) Strelba francuskaje piachoty Mod. 1907 — 15 M 16, 2) Piachota: czas I: farmałnaja musztra. Czas II: szkoła boju, 3) Instruktar piachoty, 4) Wosiemtygniowaja Pragrama Wyszkołenijsa Rekruta Piachoty. Tłomaczenia z oficjalnych wyd. pols.

Inż. Konstanty Starykoń - Grodecki: 2 medale miniaturowe: 1) „Za pieriechod na szwiedskij bierieg 1809”, 2) Ku czci syna Napoleona III z nap. „L’Espoir et L’Amour de la France”.

Rtm. Bohdan Mincer: ostroga z I-ej poł. w. XIV, wykopana niedaleko Płocka.

Mgr. Stan. Meyer: 1) kordelas myśliwski z w. XVIII, 2) książka p. t.: „Der Harnisch” Augusta Grosz’a.

Gen. bryg. Czesł. Jarnuszkiewicz: pamiątki strzeleckie z r. 1913/14 noszone przez ofiarodawcę: 1) odznaki niebieskie d-cy plutonu noszone na kołnierzu, 2) odznaki czerwone d-cy kompanii z galonikiem insp. okręgu, 3) orzełek na czapkę w koronie.

Rtm. Bohdan Mincer: 1) blacha z kaszkietu 36 p. p. rosyjskiej z czasów Mikołaja I, 2) czapka ułańska 5 p. uł. z 1920 r. po ułanie Aleksandrze Pawłowiczu, 3) czapka officers. 1 p. uł. z 1921 — 35 r.

Wielkopolskie Muzeum Wojska: 3 fot. szabli ofiarowanej gen. Skrzyneckiemu.

Rtm. Jan Jędrzejowicz: wzór do haftu z lat 1840 — 50, przedstawiający Krakusa 1831 r. z podpisem: Lucine Letowska N. 6.

Inż. kpt. mar. Witold Hubert: 1) portret gen. Wład. Sikorskiego, rys. w 1925 r. przez Michała Kamińskiego, 2) chustka

do nosa, należąca do oporządzenia szer. franc. marynarki wojennej z końca XIX w. z wizerunkiem i opisem pancernika „La Devastation”.

4-ty Batalion Pancerny: odznaka i dyplom.

Radca Bron. Bzowski: pałasz jazdy ciężkiej z w. XVIII.

Jakób Klejman: szabla ofic. pols. z 1831 roku z ozdobami trawionymi i datą 1863.

Plk. dypl. Stan. Markus: 1) para pistoletów marynarki wojennej franc. wz. 1777, wyk. 1779, 2) bagnet szpuntowy do karabina dragońskiego z roku 1703.

Dr. Zbigniew Bocheński: broszura dra Zbigniewa Bocheńskiego: „Krakowski Cech Mieczników”, Kraków, 1937 r.

Mgr. Stan. Meyer: szabla persko-indyjska.

Plk. dypl. Stan. Markus: żelazne krzesiwo z w. XVIII.

Załącznik 2.

Sprawozdanie redaktora „Broni i Barwy”

W okresie sprawozdawczym, to jest od 19 czerwca 1936 r., wydaliśmy 9 numerów „Broni i Barwy”, w tym jeden podwójny za listopad i grudzień. Majowy zeszyt bieżącego roku jest w druku. Uległ opóźnieniu z powodu strajku w zakładach graficznych wyrabiających dlań klisze. Artykułów wydrukowano 63, pozatem są nadal prowadzone działy „Miscellanea” i „Informacyjny”. Przybyło pismu naszemu kilku cennych współpracowników, jak dr. Czołowski, dr. Bocheński, dr. Świerż-Zaleski, dr. Jakubowski, mgr. Fitzke, p. Bruchnalski. W ogóle ilość nadsyłanego materiału wyraźnie wzrasta, a i jakość jego na ogół się podnosi. Jeśli pismo nasze ma jakie trudności, to wyłącznie natury materialnej, natomiast pod względem posiadanego materiału naukowego stoi coraz lepiej. W ilości stron dorobek nasz w okresie sprawozdawczym wyniósł 223 strony druku.

Pismo nasze wzbudziło pewien oddźwięk w prasie, aczkolwiek mniejszy niżby można się spodziewać. Dodatniem zjawiskiem jest bezsprzecznie fakt, że i w okresie sprawozdawczym, jak i w czasach dawniejszych, nigdy ani jeden głos nieżyczliwy się nie odezwał. Praca nasza spotyka zawsze zupełne uznanie i to zarówno ze strony prasy jak i polskich kół muzealnych. Poza „Polską Zbrojną”, drukującą regularnie sprawozdania z każdego numeru „Broni i Barwy”, najwięcej miejsca naszemu pi-

smu poświęcił „Kurier Poznański”, w którym pisuje wielki przyjaciel naszego pisma dr. Janusz Staszewski. Pisał o „Broni i Barwie” też i „Kurier Czerwony”, oraz parę innych pism. Najciekawsze, że trafiła ona nawet do „Przeglądu Orientalistycznego”. Zwykle notatki o naszym piśmie są prostym podaniem treści ostatniego numeru, jednakże niektóre artykuły zdaje się wzbudziły szczególne zainteresowanie. Do tych należą artykuł kpt. Podolskiego o szablach w lwowskich muzeach, p. Stefańskiego o obronności Kalisza, dyr. Gembarzewskiego o rewindykowanych chorągwiach i sztandarach i p. Bruchnalskiego o próbach lotniczych we Lwowie w XVIII wieku.

W przyszłym miesiącu ubiega pełne trzy lata istnienia naszego pisma. Dorobek nasz w tym czasie przedstawia się następująco: wydaliśmy 33 numery pisma, w tej liczbie dwa podwójne. Zawierają one 810 stron dwuszpaltowych. Artykułów wydrukowano 192, w tej liczbie szereg ciągnących się przez kilka numerów. Pozatem liczne recenzje i dział „miscellanea”. Na nadesłane pytania udzielono okragło 100 odpowiedzi. Zaledwie parę pytań takich wpłynęło, na które redakcja odpowiedzieć nie była w stanie.

Pisywało w „Broni i Barwie” 42 autorów.

Załącznik 3.

Sprawozdanie kasowe obejmuje okres czasu od 1 października roku 1935 do 31 grudnia 1936, czyli 15 miesięcy i wyraża się jak następuje:

Saldo kasy na dzień 1 paź-

dziernika 1935 roku Zł. 1126.54

Wpłynęło ze składek człon- „ 6010.70
kowskich

Wpłynęło ze sprzedaży poje- „ 383.80
dyńczych numerów „Bro-
ni i Barwy”

Wpłynęło ze subsydiów (In-
stytut Naukowo Wydaw-
niczy, instytucje i osoby
prywatne)

„ 3100.—

Razem Zł. 10621.04

Wydatkowano:

na druk 15 numerów „Bro-
ni i Barwy” (przeciętnie
zł. 680.— na każdy nu-
mer)

Zł. 10213.07

Pozostaje saldo na 1 stycznia

1937 roku

Zł. 407.97

Załącznik 4.

Protokół

Komisja Rewizyjna w oso-
bach pp.: płk. dra Tadeusza Korzona, inż.
Konstantego Starykoń-Grodeckiego i Bro-
niśława Janoty-Bzowskiego, wybrana w
dniu 8 grudnia 1934 roku przez walne zgro-

madzenie Stowarzyszenia Przyjaciół Mu-
zeum Wojska, zbadała przedstawioną ra-
chunkowość za okres czasu od dnia 1 paź-
dziernika 1935 roku do dnia 31 grudnia
1936 roku wykazującą:

Saldo w dn. 1 października
1935 r. zł. 1126,54

Dochód od 1.X.1935 r. do
31.XII.1935 r. „ 2678,26

Dochód od 1.I. 1936 r. do
31.XII. 1936 r. „ 6816,24

Razem dochodu Zł. 10621,04

Rozchód od 1.X.35
do 31.XII.35 zł. 2603,98

Rozchód od 1.I.36
do 31.XII.36 „ 7609,09 Zł. 10213,07

Saldo na 1 stycznia 1937 r. Zł. 407,97

Nadto Komisja sprawdziła książkę ra-
chunkową wraz z załącznikami w postaci
rachunków i kwitów i znalazła je w nale-

żnym porządku i prosi Walne Zebranie
o zatwierdzenie tejże książki rachunkowej.

Warszawa, dn. 3 kwietnia 1937 r.



ST. GEPNER.

Materiały mundurowe

(ciąg dalszy).

Tablica 7 albumu Rupniewskiego poświęcona jest piechocie, którą autor dzieli na trzy dywizje. Na wymienionej tablicy, z postaciami wojskowymi I dywizji, są tylko tamburmajorzy trzech dywizyj.

Fig. 1. Tamburmajor II dywizji ubrany jest w bermycę z ponsową flama, takąż kitą i strusiem piórami w kolorach ponsowym, białym i niebieskim. Kordony białe, względnie srebrne przerabiane ponsowym. Frak biały rozcięty na piersiach, wyłogi, kamizelka i spodnie ponsowe, wyszywane galonami złotymi. Takież epolety z frenzlą, przerabianą kolorem ponsowym. Bandyer o kolorze zasadniczym niewidocznym, galony złote.

Fig. 2. Tamburmajor I dywizji ubrany w mundur odmiennego kroju niż poprzedni, barwy te same.

Fig. 3. Tamburmajor III dywizji jest we fraku ponsowym, rabat i spodnie białe, reszta jak poprzedni.

Fig. 4. Przedstawia oficera fizyliera. Kapelusz czarny z takąż kitą, kokarda srebrna, galon złoty. Frak jest bardzo dziwnego i zupełnie nieprawdopodobnego kroju u wszystkich oficerów na tej tablicy, co właśnie zmniejsza wiarygodność Rupniewskiego i zmusza do ostrożnego przyjmowania malowanych przez niego postaci.

Fig. 5 i 6. przedstawiają mają oficerów wołyżerów i grenadierów. Wołyżer ma kitę pół żółtą, pół zieloną, grenadier ponsową, kordony srebrne. Fraki granatowe, rabaty żółte z ponsową wypustką, kołnierzyk ponsowy z żółtą wypustką u fizyliera i grenadiera, zielony z żółtą wypustką u wołyżera. Wyłogi rękawów granatowe u fizyl-



Tablica 7.



Tablica 8.

iera, żółte u wołyżera, łapki białe, wypustki ponsowe.

Figury koło namiotu przedstawiają szeregowych - grenadiera, fizylier a wołyżera. Barwy mundurów jak u oficerów, epolety ponsowe z żółtym u grenadiera, zielone z żółtym u wołyżera. Fizylier na drugim planie ma szczegóły munduru mało widoczne.

Bębny o zębach ponsowo-białych.

Tablica 8 poświęcona jest II dywizji.

Na lewej stronie oficer konno, zatytułowany „gros - major”.

Na granatowym fraku biały rabat, wypustka na nim, kołnierz, wykłady rękawów karmazynowe, łapka biała. Epolety jak przepis, gdyż srebrne ze złotą frendzlą. Czaprak i olstra granatowe, galon złoty, wypustki karmazynowe.

Grenadier na pierwszym planie ma na bagnecie małą chorągiew karmazynową, w środku której umieszczony jest wieniec

srebrny, korona i granaty po rogach złote.

Grenadier ma kołnierz karmazynowy z białą wypustką, takież wyłóg rękawa, rabat i łapka na wyłogu białe z karmazynową wypustką. Na wykładach pół wypustki karmazynowe. Epolety żółte z karmazynowym.

Na czele maszerującej kolumny kroczą grenadierzy, za nimi fizylierzy i wołyżerowie. Wszyscy mają rabaty białe, grenadierzy kity ponsowe, fizylierzy kity białe, kołnierze granatowe z karmazynową wypustką, wyłogi rękawów, jak u grenadierów.

Wołyżerowie — kity zielone, kołnierze żółte, takież wyłogi rękawów.

Na ostatnim planie z prawej strony widoczna figura sapersa i tamburmajora, w umundurowaniu zgodnym z poprzednio już opisanymi tablicami.

List do redakcji

W związku z artykułem p. Juliusza Kozłubskiego zamieszczonym w Nr. 1 (1937) zwracam uwagę na mundur i czapkę oficera kawalerii Narodowej Wojciecha St. Mich. Odrowąża-Pieniążka, który dowodził szwadronem oddziału Kawalerii w grupie Taczanowskiego w bitwie pod Ignacowem i po bitwie został w dwa dni później wzięty do niewoli w lasach Kazimierzowskich. Oddział ten Kawalerii był formowany w Kurniku przez mego ojca, wraz z hr. Działyńskim i był zdaje mi się z funduszów Działyńskiego mundurowany i wyposażony. Posiadana oryginalna fotografia w tym mundurze i czapce, była robiona w Kurniku, przed wyruszeniem tego oddziału, dla połączenia się po licznych utarczkach z oddziałami rosyjskimi, — do grupy Taczanowskiego.

Jest to mundur sukienny, długi do kolan, dwurzędowy, spięty pasem, posiada niski kołnierz i epolety sukienne, spodnie długie z strzemiączkami — uzbrojenie szabla kawalerska długa z rapciami, na bardzo szerokim pasie, przez ramię patrontasz i pistolet za pazuchą. Na głowie czapka ułańska

błyszcząca (ceratowa) z bączkiem dużym biało-czerwonym, podpinka rzemieniona. Istnieją dwie fotografie — jedna w grupie trzech towarzyszy stojących, mój ojciec w środku, wszyscy trzej identycznie umundurowani, i moja fotografia, na której mój ojciec jest sam.

Głowa z tej fotografii jest reprodukowana u Grabca „Rok 1863” wyd. 1913 r. str. 380 pod Nr. 18 (gdzie błędnie jest cytowane „WP” „oficer austriacki, kapitan w oddziale Lelewela” — gdyż imiona ojca były: Wojciech Stanisław Michał — oficerem austriackim nie był, gdyż był rosyjskiej przynależności wówczas państwowej i miał rangę rotmistrza u Taczanowskiego, a nie u Lelewela.

Jerzy Odrowąż-Pieniążek.

P. S. Na obrazie Juliusza Kossaka „Bitwa pod Ignacowem” znajduje się po prawej stronie obrazu kawalerzysta, który z typu i rodzaju uzbrojenia i umundurowania przypomina mego ojca — zaznaczam że ojca mego łączyły więzy przyjaźni z Juliuszem Kossakiem — jak kiedyś o tem wspominał mój ojciec.

MICHAŁ WIELICZKO-WIELICKI.

Baldner czy nie Baldner ?

Nawiązując do rozprawy p. Zbigniewa Bocheńskiego w Nr. 4 „Broni i Barwy” pragnę podać kilka luźnych uwag dotyczących pochodzenia zakupionych ostatnio dla Zamku Wawelskiego dwu działek.

P. Bocheński na podstawie analogij zdobniczych przypisuje i to w sposób stanowczy autorstwo owych działek Oswaldowi Baldnerowi, znakomitemu ludwisarzowi z końca XVI-go stulecia. Takie orzeczenie powzięte li tylko na podstawie analizy ozdób uważam stanowczo za przedwczesne. Ażeby umotywić swe twierdzenie po-

zwolę sobie przedstawić dowody, które mogą, przynajmniej w dużym stopniu, podać w wątpliwość słuszność wniosków p. Bocheńskiego.

Otóż wiek XVI jest w twórczości artyleryjskiej okresem luf długich (długość luf małokalibrowych waha się od 30 do 40 kalibrów), są to t. zw. małe kolubryny (szlangi lub wężownice i jaszczurki), zwane na niższych szczeblach kalibrowych serpentynami, falkonetami i falkonami. Tymczasem długość działek omawianych wynosi zaledwie 14 kal. (650 : 45). Taka długość

luf charakteryzowała jedynie t. zw. granatniki oraz działka „szwedzkie”, które pojawiły się w użyciu dopiero w końcu XVII w., a więc w 100 lat później. Ale też ani granatniki ani działka „szwedzkie” tak małego kalibru nigdzie nie były używane, jak też i armaty tegoż kalibru nie miały bojowego przeznaczenia (używano armaty, a więc działa długie, o kal. mniejszym od 70 mm tylko jako działka szkolne). Na podstawie powyższego dochodzimy do prostego wniosku, że lufy Wawelskie są fantazją konstrukcyjną nie uzasadnioną żadnymi względami praktycznymi oraz że trudno jest przypuścić by się pojawiły w w. XVI, w którym prześcigano się w konstruowaniu luf długich.

Co do ich szaty zewnętrznej to można zauważyć, że tematy dekoracyjne (np. liście akantu) były często zapożyczane nawzajem przez majstrów i pochodzenie luf wyraźnie nie sygnowanych ustalić jest zawsze b. trudno. Podobieństwo „gałek gronowych” w postaci delfinów również nie może służyć jako argument „automorfizmu” baldnerowskiego. Używano tego rodzaju konstrukcji bardzo często przy działach małego kalibru. Tym bardziej nie jest

przekonywującym argument podobieństwa kalibrów.

Reasumując, możemy stwierdzić, że nowonabyte okazy o ile rzeczywiście są pięknymi dziełami sztuki odlewniczej, o tyle pod względem technicznym nie przedstawiają wartości i uważane być mogą jedynie za cenne zabawki, sporządzone ku uciechu możnych tego świata przez dobrego ludwisarza a kiepskiego konstruktora, do jakich przecież Baldnera zaliczyć nie można. Jeszcze jednym z dowodów słuszności tego twierdzenia jest gładki, nie ornamentowany spód luf.

Co do łoża, to również można stwierdzić, że nosi ono wybitne cechy konstrukcji XVII w. (ściennie o dużym garbie, koła o dużej średnicy, nachylenie szprych ku lonom oraz wysunięte ku przodowi panwie). Bogata ornamentacja okuć świadczy też wymownie za tym, że działka te sporządzono nie dla wojny.

Kończąc, pragnę stwierdzić, że zakupione okazy nie mogą być uważane za zbyt cenne nabytki. Mimo naszego znanego ubóstwa pod tym względem — posiadamy wiele cenniejszych zabytków.

JAN JĘDRZEJOWICZ.

Notatki o mundurach 1815 — 30

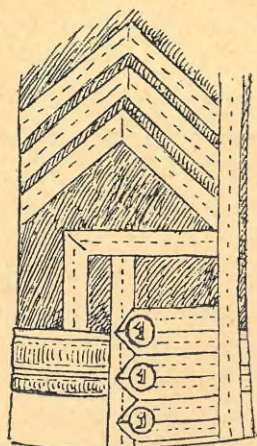
Badając niedawno bardziej szczegółowo w Muzeum Króla Jana III we Lwowie obrazy Łukaszewicza, zanotowałem następujące szczegóły, które jako zdaje się mniej ogólnie znane podaję:

1) U doboszy i muzykantów piechoty l., strzelców p., artylerii pieszej i saperów *nie było na wyłogach rękawów poprzecznej łapki*, lecz wyłóg (żółty, granatowy wzgl. czarny z wypustką) był jednolicie okrągły, zaś kontur łapki oznaczony był taśmami i 3-ma guzikami przyszytymi w tym samym miejscu jak u innych na łapce. Tak

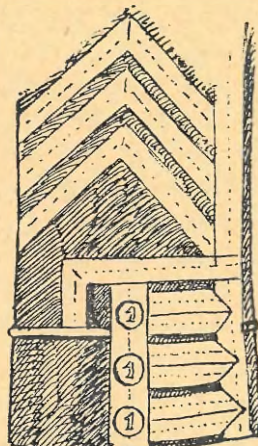
samo było w p. grenadierów gw., w miejscu belek gw. były taśmy. Natomiast w art. kon. gw. była ponsowa łapka z belkami gw. także u trębaczy.

Obok załączony rysunek Nr. 1 rękawa muzykanta - podoficera 1 p. p. wyjaśnia punkty 1 i 2¹⁾.

¹⁾ Znajdujący się w Muz. Wojska mundur dobosza 1 p. Strz. Pieszych jest zgodny z powyższym opisem, co do braku łapki, różni się jednak szczegółami w naszytciu taśmy i guzików Rys. 2. — Przyp. Red.



Rys. 1.



Rys. 2.

2) Na jednym z obrazów przedstawiających 1 p. p. jest muzykant - podoficer mający na kołnierzu i wyłogach rękawów galon podoficerski *podwójny*, składający się z *normalnego* galonu a pod nim z *drugiego* o $\frac{1}{3}$ węższego — między oboma wąski pasek żółty. Na żadnym innym obrazie Łukaszewicza ani na postaciach polskich, ani też rosyjskich żołnierzy drugiego takiego podoficera nie dopatrzyłem się. Ciekawe było by wyjaśnienie, co to za stopień podoficerski?

3) Trębaczycy jazdy i artylerii kon. przedstawieni są bez ładownic. Ten szczegół uwzględnił P. Dyr. Gembarzewski w swem dziele „Wojsko Polskie 1815 — 30”, ale inni stale to ignorowali dotychczas.

4) Oficerowie p. strzelców kon. gw. mieli na paradnych czaprakach srebrne cyfry król. w tylnich rogach a nie gwiazdy, te mieli oficerowie artylerii konnej gw. z przodu i z tyłu czapraka.

5) Przy szarych rajtuzach *także szeregowi* strzelców kon. gw. i artylerii kon. gw. używali czapraków *codziennych*, podobnie jak oficerowie. Były one jeszcze przed r. 1827 już z czarnego baranka z lampasem żółtym (wzgl. ponsowym) i 2-ma wypustkami, środkową ciemno-zieloną, zewnętrzną żółtą (wzgl. ponsową) i bez cyfry.

6) Pendent do pałasza (rapcie) w p. strzelców kon. gw. i artylerii kon. gw. (przy kordonkach z girlandami i pompownikami podłużnymi) z *białej* kredowanej skóry i z mosiężnym okuciem, a nie z czerwonego juchtu, z którego był jedynie rzemień od temblaka.

7) Kordonki podoficerów artylerii i saperów miały plecionkę złożoną z 2 zewnętrznych sznurków ponsowych i środkowego białego (analogicznie jak przy białych kordonkach — 2 białe, a środkowy karmazynowy).

8) Bombardierzy artylerii mieli jako odznakę galonki podoficerskie tylko na wyłogach rękawów, reszta jak u szeregowych. Ten szczegół uwzględnia też Rupniewski na swych akwarelach.

Przeglądając w temże Muzeum zbiór ikonografii z r. 1831, natknąłem się na kolorową planszę Wojska P. z r. 1831, wydanie Wolskiego Poznań (popularne), na której figuruje obok konnego Mazura *żandarm polowy*. Ma on kurtkę białą i także spodnie (oczywiście przeróbka koletów p. kirasierów podolskich)²⁾, kołnierz cały żółty, także wypustki, wyłogi rękawów

²⁾ Dyr. Gembarzewski wyjaśnia, że stosownie do posiadanego w swych zbiorach przepisu umundurowania żandarmów polowych, byli oni ubrani w lejbiki piechoty. — Przyp. red.

(ostro ścinane jak u strzelców konnych) oraz 2 lampasy, na spodniach, wpuszczonych w długie buty, typu żandarmerii 1815 — 30 (karabinierów w r. 1831). Epolety z żółtego metalu, kawaleryjskie, z żółtą frendzlą, żółte akselbanty na prawem (!) ramieniu. Guziki żółte. Czaprak z baranka z lampasem żółtym. Na głowie, co najdziwniejsze, *bermyca*, typu artylerii konnej Ks. Warszawskiego, bez żadnych ozdób, tylko z przodu biało-czerwona kokarda!

Podobnego żandarma polowego z r. 1831

mam w swoich akwarelach Rupniewskiego z nast. różnicami w ubiorze: Zamiast nieprawdopodobnej *bermycy* - kaszkieł w oponie ceratowej z kokardą, guziki i epolety z metalu białego (co też prawdopodobniejsze), lecz te ostatnie z *czerwoną* (!) frendzlą. Rajtuzy długie szaraczkowe z żółtymi lampasami. Pałasz prosty na białych rapciach — może też z komory kirasjerów podolskich. Cytuję ten mundur, bo uważam, że nader rzadko się z obrazkiem tegoż spotkać można.



W. DZIEWANOWSKI.

Dwa ciekawe zabytki w Wielkopolskim Muzeum Wojska

Z pośród licznych ciekawych zabytków przechowywanych w Wielkopolskim Muzeum Wojska, na specjalną uwagę zasługuje hełm średniowieczny oraz kirys z czasów saskich.

Hełm, nr. inw. D. 271 (depozyt Muzeum Wielkopolskiego w Poznaniu, nr. M. Wkp. 449/III), pochodzi ze zbiorów Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu. Podobno miał być znaleziony na polu bitwy pod Płowcami, niema o tem jednak dokładniejszych danych. Jest to hełm żelazny, bardzo przegryziony przez rdzę, robi wrażenie wykopaliska. Odkuty starannie, jest znacznie grubszy na ciemieniu, ścianki zaś ku brzegom wyraźnie się zwężają. Wysokość hełmu wynosi 26 cm, wysokość wycięcia twarzowego 16 cm, w przekroju poziomym jest owalny, przy czym dłuższa średnica (podłużna) wynosi 23,6 cm, a krótsza (poprzeczna) 19 cm. Dokoła dolnego brzegu i wycięcia twarzowego biegną dwa rzędy małych otworków, nad czołem jeden tylko rząd. Musiały one służyć dla przymocowania materacowanej podszewki. Z lewej strony istnieje zaczep od brakującej osłony twarzy. Z prawej widać okrągłą część otworu po utraconym zaczepie.

Hełm ten jest niewątpliwie przyłbicą typu zwanego po niemiecku Hundsgugel, a po francusku grand bassinet lub bacinet. Miał więc ruchomą zasłonę twarzy w kształcie wydłużonego ryja, oraz siatkę koleczą dla osłony szyi. Dla orientacji podaję rysunek hełmu tego rodzaju w stanie pierwotnym (wzięty z „Deutsche Wehrfibel” J. Lautsa i E. Döllinga).

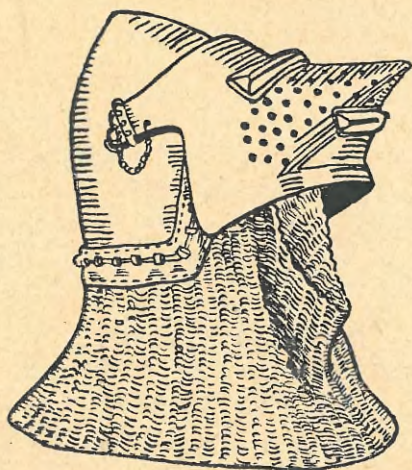
Hełmy tego typu były powszechnie w użyciu w drugiej połowie XIV i jeszcze na początku XV wieku. Natomiast trudno przypuszczać żeby hełm taki mógł już być noszony podczas bitwy pod Płowcami (1331).

W każdym razie jest to jeden z niezmiernie u nas rzadkich hełmów średniowiecznych i jako taki stanowi okaz bardzo ciekawy i cenny.

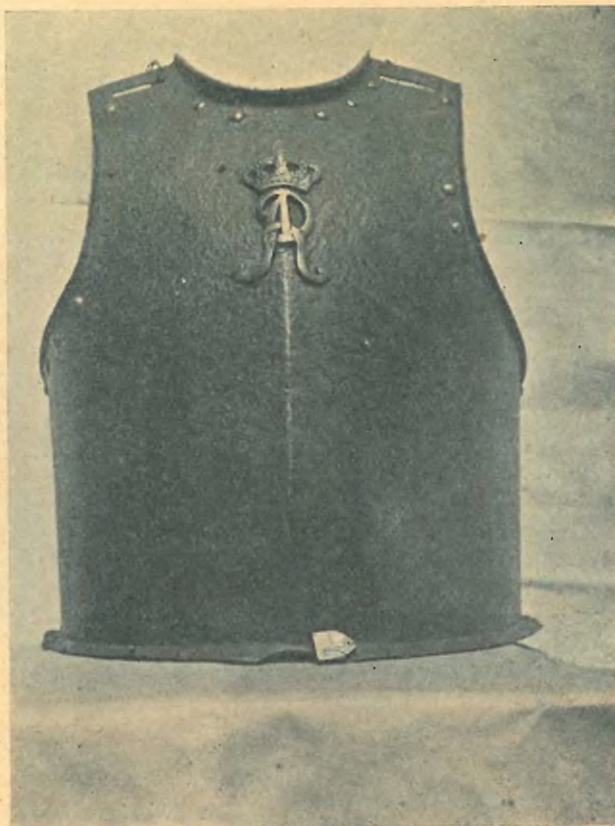
Kirys nr. inw. D. 271 (depozyt Muzeum Wielkopolskiego w Poznaniu, nr. M. Wkp. 449A/II), pochodzi również ze zbiorów Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu. Wymiary jego wynoszą: wysokość 42,5 cm, szerokość w wycięciach pach 27,7 cm, szerokość poniżej wycięcia 36 cm. Jest on żelazny kuty, posiada na ramionach przecięcia dla szelek. Na piersi znajduje się mosiężny monogram A. R. pod koroną, przy czym litera A jest nieco uszkodzona. Kirys był dokoła ozdobiony dużymi mosiężnymi guzami, z których znaczna część brakuje.

Taki sam kirys widzimy u husarza na obrazie Mocka, przedstawiającym „kampa-ment” w roku 1732 (kopia w Muzeum Wojska w Warszawie). Spotykamy także i na niektórych portretach z czasów Augusta II.

Uważam za swój miły obowiązek podziękować Panu Porucznikowi Antoniemu Maryanowskiemu za łaskawe dostarczenie fotografii obu tych ciekawych zabytków oraz ich wymiarów.



Hełm w Muzeum Wielkopolskim i jego przypuszczalny pierwotny wygląd.



Kirys w Muzeum Wielkopolskim.

Lista nowych członków stowarzyszenia

- 346. 3 Batalion Pancerny.
- 347. Mitraszewski Mikołaj, rtm.
- 348. Trzeszczkowski Antoni, art.-mal.

K. STARYKOŃ-GRODECKI.

Metoda i terminologia opisu

Nie chcąc nikomu kadzić i nikomu dziękować za dokonanie rzeczy pożytecznej, a nawiasem mówiąc uznanej za taką i od lat już prowadzonej u naszych zachodnich sąsiadów, przypomnę że już się zaczął czwarty rok wydawnictwa „Broni i Barwy”, jako organu Stowarzyszenia Przyjaciół Muzeum Wojska. Nie jest to jeszcze żadnym jubileuszem, tylko dowodem wytrwałości kierownictwa instytucji, a zarazem żywotności jej celów i zamiarów.

Przez te parę lat wysiłków Wydawnictwo pozyskało współpracę szeregu ludzi zdawna obytych z trybem publikacji naukowych, skierowanych w tym wypadku na tory tak mało, jak do dziś dnia u nas, znane, — działu bronioznawstwa.

Nie będę tu mówił szczegółowo o historycznych powodach tego, mówiąc po staropolsku, „mankamentu”, są one dość wiadome — brak specjalnych muzeów, arsenałów, zakonspirowanie zbiorów prywatnych, pewne trudności w zwiedzaniu zbiorów w różnych zaborach, wywiezienie masy obiektów do stolic państw zaborczych itd.

Dziś to wszystko, z wyjątkiem wiecznych trudności i skrępowania w podróżach zagranicę, w znacznej mierze upadło i mamy nareszcie ułatwioną możność korzystnej dla nauki polskiej współpracy nowych szeregów miłośników historii i badaczy dziejów opory każdego kraju — wojska, bez znajomości których, nie może być w niej racjonalnego postępu.

Ceniąc ogromnie współpracę starszych i doświadczonych na polu naukowym sił, musimy jednak wciąż dbać o, jeśli mi wolno tak się wyrazić, „narybek” młodych uczonych bronioznawców (piszę młodych — bo i nauka bronioznawstwa jest u nas bardzo młoda) i chcąc najlepiej wyzyskać

ich dobrą wolę, winniśmy, w drodze przyjacielskiej porady, zresztą nikogo nie obowiązującej (chyba bliżej obchodzącej Redaktora naszego pisma), podać pewne, wynikające z praktyki i znajomości sposobu rozumowania Czytelnika, uwagi autorskie.

Jasną jest rzeczą, że wszystkie prace oddawane do publikacji, w zakresie broni i uzbrojenia, muszą być przede wszystkim oparte na ścisłym, jasnym i rzeczowym opisie materiału faktycznego, lub w pewnej mierze wyciągniętego z poprzednich prac opublikowanych w druku, lub niekiedy, w szczęśliwym dla piszącego wypadku, z odnalezionych oryginalnych starych rękopisów.

Otóż, biorąc pod uwagę dobro i pożytek czytelnika (a zarazem dobrą markę autora), każdy z nas, opisując materiał rzeczowy, musi najpierw zbadać ten nadzwyczaj starannie i szczegółowo, a więc w każdej sztuce zabytkowej — wymiary, długość, szerokość i wagę, kształt, stan zachowania, w stosunku do blach koniecznie ich grubość, pozatem wszelkie napisy, znaki płatnerskie, arsenałowe, kontrolne czy cechowe (przypomnę przy sposobności że nieraz głównie mają znaki na trzpieniu, a lufy pod spodem), słowem podać odrazu to wszystko co cechuje, poczynając od kształtu zasadniczego aż do ornamentacji, każdą sztukę broni czy uzbrojenia.

Przy sposobności, o ile to jest możliwym, należy starać się wyświecić dla wiadomości przyszłego czytelnika pochodzenie rzeczy, nie omijając nawet pozycji tak niepewnych jak „tradycja rodzinna” lub „podanie”.

Są to wymagania poprostu elementarne i konieczne. Jednakowoż, i przy tym, zdawałoby się, tak prostym zadaniu, nie spo-

sób ominąć już istniejącej literatury, celem porównania obiektów i ustalenia ich epoki lub miejsca pochodzenia. W tych wypadkach jest nader pożądanem (mówię w imieniu przyszłego czytelnika, a poczęści i autorów) bardzo ściśle wymienienie źródła informacji — nie wystarczą wzmianki w odnośniku skrócone j. np. — Korzon, Gembarzewski, Dziewanowski, Czołowski — lecz o wiele lepiej podać dokładnie np. Korzon, Dzieje Wojen, t. II, str. 275 itp., gdyż czytelnik, poza całą wiarą w sumienność autora, czytając odnośny tekst w oryginale, może jednak wyciągnąć inne wnioski i przysłużyć się nawet nauce badając to samo, w myśl sentencji — si duo faciunt idem, idem non est idem.

Ale jeśli, jak wyżej, robiąc to samo można zrobić co innego, to jeszcze łatwiej, zwłaszcza w naszym języku naukowym, mówiąc to samo wypowiedzieć się innymi słowami, używając innych nazw i przez to być źle zrozumianym. W tym miejscu poruszam sprawę nader ważną nie tylko dla początkujących autorów, których daj nam Boże jaknajwięcej, ale i dla bronioznawców starszej edycji, którzy jednak nieraz mówią między sobą różnymi językami. Dla przykładu wyciągnę kilka poszczególnych nazw z paru druków, które mam pod ręką: broń palną kołową zwie się „krzosową“, gdy właśnie wyraz krzosowa (b. logicznie) oznaczał broń palną późniejszego wynalazku, która jeszcze później uzyskała nazwę skałkowej; przy tak ogólnie znanej w Polsce rzeczy jak misiurka spotykamy w innym opisie zupełne pomieszanie nazw — denko zwie się to czaszką to czepecem, misiurką również się nazywa jej część z plecionki kółkowej, tamże tarcze metalowe i kałkany nie są między sobą odróżniane. Gdzieindziej znów spotykamy szyszaki czy hełmy posiadające „kopuły“, co ma być oczywiście tem, co zazwyczaj nazywamy w hełmie dzwonem, w innym miejscu czytamy o strzelbach czy hakownicach „knotowych“ — nie przeczę że taka nazwa mogła

się spotkać i za dawnych czasów — ale nam wiadomo jest że w mowie polskiej jest dwa wyrazy dokładnie różniczkujące dwa pojęcia — knotu, potrzebnego do świecy czy lampy, sączącego materiał palny a lontu to jest specjalnego wyrobu samopalnego. Wspomnę jeszcze o używanym przez niektórych wyrazie „wagomiar“ (ma oznaczać kaliber broni palnej) — wyraz jest stary, i dobry, lecz, o ile jest określany w miarach długości — milimetrach — staje się absurdem. Przykładów takich moglibyśmy znaleźć nader dużo.

Nie powtarzam tego celem dokuczenia autorom i wywołania dyskusji na temat uzasadnienia tej czy innej nazwy, tylko dlatego by przekonać zespół bronioznawców co do konieczności ustalenia wspólnego dla nas języka — wszystko mi jedno będą te czy inne nazwy, byle raz były ustalone i stosowane przez wszystkich piszących do druku t. z. do użytku i pożytku ogółu. Bo jeśli jednak w dalszym ciągu różni autorzy w swoich pracach będą nazywali ten sam przedmiot, na przykład kuty w blasze wypukły wierzch tak popularnej w Polsce misiurki — jeden miską, drugi czaszką, trzeci czepecem, czwarty (nb. nazwa stara z inwentarza) denkiem, to dokładne zrozumienie rzeczy będzie dostępnym rzeczywiście tylko dla ludzi o znacznej erudycji.

Przyczyną tego, jak dla nas, niepożądanego zjawiska jest w pewnej mierze bogactwo polskiego języka. Naogół my mamy nie brak określających nazw dla przedmiotów, które były obiektami niemal codziennego użytku w Narodzie rycerskim i ustawicznie zaplątanym w jakieś imprezy wojenne, lecz raczej ich nadmiar, jako stosowanych w różnych dzielnicach rozległego kraju i pochodzących z różnych okresów czasu. Nader wskazanym jest w tych wypadkach wybrać i używać nazwę jedną, najlepiej określającą i uplastyczniającą dla badacza cechy i przeznaczenie obiektu, przy, jednocześnie, największej zgodności

z duchem języka. Nie powinniśmy w tej sprawie doszukiwać koniecznie nazwy najstarszej, lecz w wielu wypadkach lepiej będzie uznać i dać prawo obywatelstwa nazwie późniejszej, lecz dziś więcej znanej i popularnej — pamiętajmy że mowa wcale nie jest czymś martwym i zaskorupiałym — wszak ciągle żyje, bogaci się i stosuje do zmian i tworzenia nowych pojęć.

Inną jest sprawą, że cały szereg nazw, dotyczących zresztą szczegółów, kształtu, techniki i zdobienia, albo całkiem zaginął dla nas, albo stał się zupełnie niezrozumiałym. Tu musielibyśmy stworzyć dość znaczną ilość wyrazów — kierując się oczywiście zasadami podobnymi do już wspomnianych — a więc zrozumiałością i jasnością określenia oraz zgodnością z dobrą współczesną polszczyzną.

Byłoby to może, ściśle mówiąc, zadaniem polskich lingwistów, lecz obawiam się, że

tą drogą idąc musielibyśmy dość długo czekać, nawet przy niezbędnej, a z pewnością życzliwej pomocy bronioznawców, a sprawa jest nader pilną, gdyż skutek istniejącej rozbieżności terminologii wprowadza się zamęt w pojęciach i wnioskach zainteresowanego czytelnika lub słuchacza.

Sądzę, że pracy tej, polegającej na opracowaniu i wydaniu niewielkiego, zawierającego może 600 do 800 wyrazów, słowniczka bronioznawczego, przeznaczonego do własnego użytku ludzi pracujących naukowo w tym zakresie, bez pretensji narzucania jego całokształtowi mowy ojczystej, mogło by się podjąć Stowarzyszenie Przyjaciół Muzeum Wojska z Redakcją „Broni i Barwy”, tym więcej, że obie Instytucje posiadają w swoim zespole osoby obyte nie tylko z publikacjami naukowymi w ogóle, ale i z opracowywaniem słowników o charakterze encyklopedycznym.



ROMAN SCHÖNFELD

Polskie formacje wojskowe, w armii austriackiej po pierwszym rozbiorze

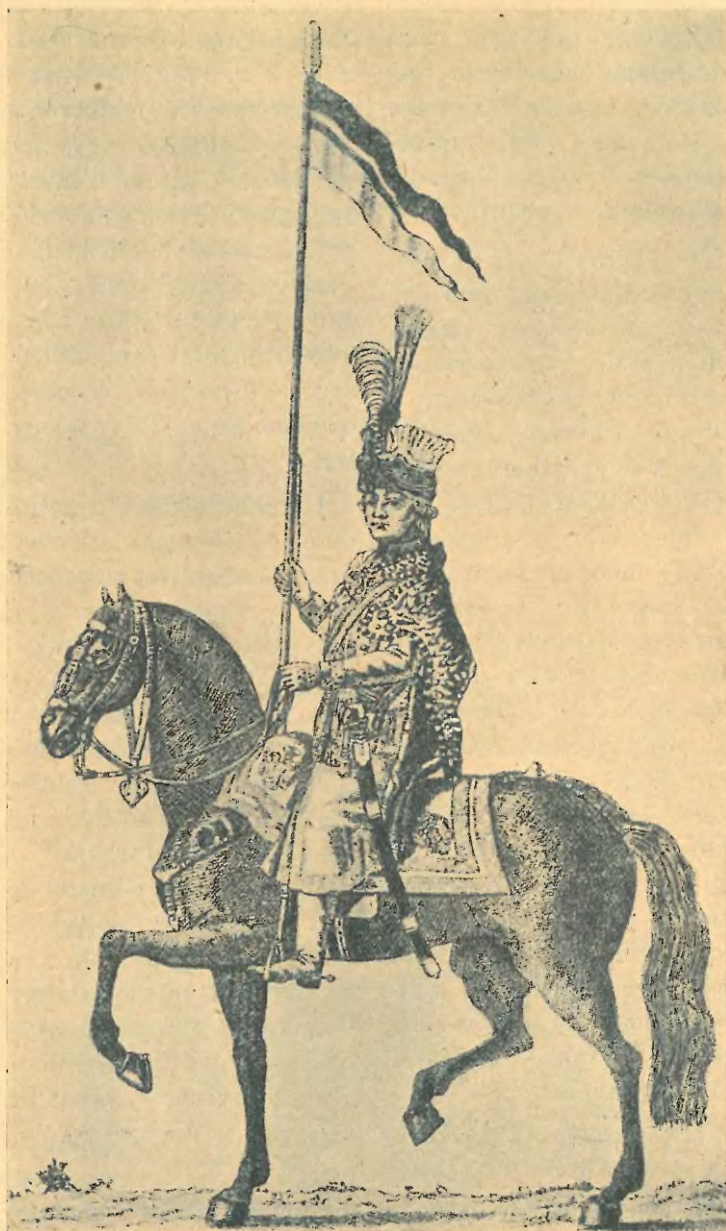
Jako wzór do utworzenia ułańskich pułków w armiach obcych posłużyli bezsprzecznie ułani polscy. Zarówno nazwa, przedtem nieznana, jako też i strój wybitnie polski: praktyczna kurtka ułańska i czapka rogata w mniej lub więcej skązonej formie, przetrwały aż do czasów najnowszych we wszystkich prawie państwach europejskich.

Dzieje polskich formacyj wojskowych w armii austriackiej po pierwszym rozbiorze przedstawił obszernie Józef Wawel - Louis w „Okruszynach Historycznych“, zbieranych po dawnych aktach, archiwach i dziennikach, wyd. Kraków 1898. Ponieważ mało stosunkowo uwagi poświęcono do-

tychczas historii organizacji, umundurowania i uzbrojenia tych oddziałów, pozwoliłem sobie, korzystając z powyższego źródła, przypomnieć garść szczegółów, w nadziei, że ktoś z szanownych czytelników zechce pewne może nieścisłości poprawić, względnie szczegóły uzupełnić.

Cesarz Józef II patentem z dn. 16 listopada 1781 r. stworzył hufiec konny, składający się ze szlacheckiej młodzieży polskiej, dobrowolnie przybywającej z kraju, bądź służącej już w wojsku austriackim. Hufiec ten w sile 60 koni, powołany do służby cesarskiej w Wiedniu, otrzymał nazwę polskiej gwardii, zwanej także gwardią galicyjską. Organizacja jej odbyła się





na wzór gwardii węgierskiej. Szeregowcy gwardii polskiej otrzymali żółd i rangę chorążych w armii, a w r. 1786 posunięto ich do stopnia podporuczników. W zależności od tego stopnia najniższego stworzono odpowiednie rangi podoficerów i oficerów gwardii. Dowódcą, czyli kapitanem gwardii został ks. Adam Czartoryski, generał Ziem Podolskich, kawaler orderów Orła Białego, św. Stanisława i św. Andrzeja. Stopień kapitana gwardii odpowiadał randze generała kawalerii w armii.

„Umundurowanie galicyjskiej gwardyi, co do kroju, barwy i ozdób sukni, było wybitnie polskie, nadzwyczaj bogate i okazałe. Żołnierze nosili krótkie, ciemno-granatowe kontusze, szeroko złotem lamowane i czerwonymi rabatami ozdobione, szerokie granatowe spodnie z wypustkami, wpuszczone do wysokich polskich butów. Na ramionach mieli złote szlify z buljonami, szerokie pasy polskie koloru czerwonego, złotem przetykane, ładownice na białych pasach przez piersi przewieszane i łosiowe rękawice. Na głowie mieli złocisto-czerwone kaszkiety ułańskie, t. zw. „tatarki“, z czapłemi piórami, u dołu obłożone białym futrem. Oficerowie mieli tensam strój co szeregowcy, tylko jeszcze więcej kapiący od złota, z wojskowymi odznakami rangi. Za uzbrojenie dano gwardzistom szerokie, kawaleryjskie pałasze, pistolety i wysokie lance z dwukolorowymi chorągiewkami. Konie jednej maści, wysokie, równej miary z gwardyą węgierską, ubrane były na sposób polski i pokryte tygrysiami skórami krojem paradnych czapraków.“

Od roku 1809 zaznacza się w gwardii polskiej ubytek, gdyż na wieść o sukcesach oręża narodowego w Hiszpanii i w Księstwie Warszawskim, nikt z młodzieży polskiej do gwardii nie wstąpił, wskutek czego siłą wypadków politycznych rozwiązana została w r. 1811.

Wspaniała postawa wojskowa i prawdziwie rycerski duch galicyjskiej gwardii skłoniły Józefa II do stworzenia w Galicji

narodowego korpusu wojskowego. Niechęć młodzieży polskiej do służby pieszej, grożąca wojna turecka, oraz rozgłośna sława wojenna jazdy polskiej w walkach z Turkami, oto powody, które przyspieszyły stworzenie narodowego korpusu jazdy o charakterze ochotniczym. Zawiażują się więc w r. 1784 pierwsze ochotnicze szwadrony ułańskie, z których powstały później (1790 — 1813) cztery pułki ułanów galicyjskich, a które w dalszym ciągu posłużyły po r. 1848 za wzór do utworzenia dalszych pułków ułańskich. Ten ochotniczy korpus jazdy, ubrany i uzbrojony po polsku, oficjalnie odtąd ułanami zwany, początkowo miał się składać z 300 towarzyszy i 300 pocztowych, następnie jednak podzielono go na 2 dywizjony dwuszwadronowe.

Umundurowanie i uzbrojenie otrzymali ułani podobne jak szlachecka gwardia polska. „Granatowe, lecz nieco jaśniejsze, kaptany z rękawami, bez wypustek, na które przywdziewali sukmanki, czyli kontusiki, bez oblamowania złotem, lecz z żółtymi wyłogami i rabatami. Oficerowie nie mieli e-poletów, nosili białe ułańskie czapki i wysokie polskie buty. Żołnierze mieli ciżmy, spodnie jasno niebieskie jak huzary i czapki ułańskie „tatarkami“ zwane z żółtego sukna. Jako ochronę od deszczu otrzymali zamiast płaszczy, okrągłe peleryny z białego sukna, jakich używała kawalerja niemiecka. Za broń mieli pistolety, pałasze, i lance z chorągiewkami czarno - żółtymi, z lekkiej materji i urządzeniem do łatwego odpięcia i przechowywania pod ładownicą“.

Dowódcą I dywizjonu ułanów, organizującego się we Lwowie, został ks. Józef Poniatowski, podówczas major w pułku karabinierów. W przededniu wojny tureckiej odebrano ułanom lance, dano karabiny i rozdzielono ich szwadronami pomiędzy pułki lekkiej jazdy (Chavau-légers), które już ciągnęły na linię bojową. Wtedy także „zmieniono im granatowe sukmanki na białe mundurowe kurtki, podług kroju polskie-

go, z klapami i wyłogami koloru jaki nosił odnośny pułk szwoleżerów. Niebieskie spodnie huzarskie zatrzymano, do żółtych zaś „tatarek“ dodano po lewej stronie tychże pióropusze, obszyto je futrem i doszyto daszki od słońca, które według potrzeby spuszczano, lub w tyle głowy w górę podnoszono.

Tymczasem ks. Józef w lutym 1788 r. opuścił szwadrony ułańskie i wyjechał do Budy, mianowany adiutantem cesarza Józefa II. Po wojnie tureckiej z powrotem wydzielono ułańskie szwadrony z pośród szwoleżerów, oddano im lance i stworzono

z nich w latach 1790 — 91 pierwszy i drugi pułk ułanów. Ten ostatni w kilkanaście lat później, smutnym zrządzeniem losu, w bitwie pod Wagram (1809) ciężkie poniósł straty od rodaków, polskiego pułku lekkonnych gwardii ces. Napoleona. W r. 1801 powstał w Krakowie 3. pułk ułanów, w r. 1813 zaś Stany galicyjskie w Stanisławowie ufundowały 4. pułk ułanów.

Powyższe fakty dowodzą, że polskim ułanom przypadło w udziale tworzenie i reprezentowanie w szeregach kawalerii austriackiej, tego „par excellence“ polskiego rodzaju jazdy.



TADEUSZ JAKUBOWSKI.

O technice zdobienia broni

(dokończenie artykułu z Nr. 2 b. r.)

9) *Wytrawianie na złoto* (Goldschmelz) stosowane w pierwszej połowie XVI w. wymagało następujących zabiegów: a) stalową płytę pokrywano warstewką wosku, asfaltu lub żywicy czyli tzw. twardym werniksem (Ätzgrund), pozostawiając odsłonięte miejsca, które później miały wystąpić, jako złote, — b) miejsca te wytrawiano kwasem, przez co stawały się lekko wgłębione i chropowate, — c) nakładano na nie cienki podkład miedzi (cz. miedziano, celem trwalszego połączenia ze stalą nakładanego później złota, które nie trzyma się dość mocno, o ile powleka się nim stal bezpośrednio) — d) pomiedziowane zagłębienia wypełniano amalgamatem złota i rtęci, — e) przez podgrzanie płyty powodowano odparowanie rtęci i silne połączenie się złota ze stalowym podłożem.

10) *Wytrawianie wkłęste*: (Linienätzung) jest techniką identyczną ze stosowaną w grafice przy kwasorycie (akwafortie). Powierzchnię przeznaczoną do ozdobienia nagrzewa się i pokrywa mieszaniną wosku, asfaltu i żywicy, czyli tzw. twardym werniksem. Na tej powłoce igłą drewnianą lub kościaną rysuje się ornament odsłaniając przez to metalowe podłoże w miejscach, gdzie pociągnięto linie. Po otoczeniu rysunku krawędzią z wosku i utworzeniu w ten sposób jakgdyby wanieńki, napęnia się ją mieszaniną kwasu pruskiego z octem i alkoholem. Kwas ten wyżera rowki w miejscach zarysowanych igłą podobnie, jak przy rytowaniu rowki te żłobi rylce.

Następnie zmywa się werniks z powierzchni terpentyną lub spirytusem i naciera się przedmiot oleistym czernidłem, które wypełnia zagłębienia (rowki-linie) i łączy się po zagrzaniu metalu tak silnie z podło-

żem, że nie znika przy późniejszym polerowaniu przedmiotu.

11) *Wytrawianie wypukłe* (Hochätzung) polegało na wytrawianiu tła kwasem, przez co linie rysunku występowały ponad tło, które — dla kontrastu — czerniono lub złociono.

Opisane pod 10) i 11) sposoby wydają mi się wyczerpywać zasadniczo typy techniki trawienia kwasem, wobec czego odstępuję od dalszego rozróżnienia każdego z nich na włoskie i niemieckie, jak to ma miejsce w wiedeńskim zbiorze poglądowym, gdyż nazwy te wyjaśniają tylko, gdzie daną technikę przeważnie stosowano.

12) *Emaliowanie* (nazywane w dawnej Polsce szmalc, z niemieckiego Schmelz, pochodnego od włoskiego smalto) było techniką skombinowaną: najpierw wykonywano na przedmiocie wytrawianie wypukłe, następnie usuwano werniks terpentyną, a wreszcie wypełniano miejsce wytrawione płatkami złota i zimną emalią.

Klasycznym okazem tej techniki jest znajdująca się w wiedeńskim zbiorze pólzbroja (ze szturmakiem i rękawicami) Ks. Krzysztofa Radziwiłła, dzieło sławnego płatnerza Kunza Lochnera z Norymbergi z 1575 r. Bogate arabeski emaliowane w kolorach czarnym i czerwonym na tle z białej emalii, ze złoceniami, dają w sumie efekt niepospolity.

13) *Nielowanie* (zwane w dawnej Polsce: blachmal od blackmalen). Początki tej techniki sięgają czasów rzymskich. W zdobnictwie broni była stosowana szeroka w Europie i na Wschodzie. W Polsce rozwinęła się w XVI i XVII w. zwłaszcza we Lwowie, i utrzymała się do XVIII w.

Po wyrzyciu ornamentu wtapiano w powstałe zagłębienia mieszaninę srebra, miedzi, ołowiu, siarki i boraksu (nigellum) otrzymując na tej drodze czarny rysunek na gładkim tle złota, srebra lub stali.

Polscy złotnicy umieli doskonale „blachmalować”, a zdaniem Władysława Łozińskiego wiele okazów broni, przyozdobionych tą techniką, które wyszły z pracowni lwowskich, przypisuje się niesłusznie wschodnim artystom jedynie na tej zasadzie, że ornament ma cechy orientalne. Tymczasem nie ulega wątpliwości, że ormiańscy złotnicy we Lwowie posługiwali się tymi samymi motywami, wprowadzając w nie z czasem pierwiastki rodzime polskie.

14) *Nabijanie* — metalem (Tausia) — złotem, srebrem itd. wykazuje 2 odmiany:

a) *Starsza* (a sottosquadra): rylcem żłobiono rowek podcinając jego krawędzie tak, by wbijany w rowek metal trzymał się podłoża przy pomocy szerszej podstawy. Po ogrzaniu i odpolerowaniu tworzył ornament z podłożem jednolitą i niezwykle trwałą całość. Jest to jedna z najdawniejszych technik zdobienia broni, znana i stosowana już w starożytności, jednak zmuszona z uwagi na konieczność głębokiego żłobienia rysunku i kosztowna z uwagi na zużycie znacznej ilości nabijanego metalu, zwykle złota, lub srebra.

b) *Nowsza* (all'azzimina): przy pomocy rylca pokrywano powierzchnię drobną siatką, na tym tle rysowano silniej ornament i nabijano w nią drucik lub drobne płatki metalu (złota, srebra, mosiądzu wzgl. miedzi), poczem przedmiot podgrzewano i starannie polerowano całą powierzchnię. Był to sposób dekoracji łatwiejszy i tańszy od poprzedniego, o zbliżonym efekcie. Ornament sprawiał wrażenie, jakgdyby zrobiono go piórem, maczanym w płynnym złocie. (Maindron).

15) *Wybijanie* (trybowanie — Treibarbeit — repoussé) występuje przy zdobieniu broni w drugiej połowie XV w. i zasadza się na tym, że:

a) zaopatrzoną rysunkiem płytę osadza się zapomocą lepu na desce i wybija się puncą słabe, plastyczne kontury, — b) po odwróceniu płyty ponownie się ją umacnia na desce, poczem puncami i młoteczką obrabia się ją wedle konturów, (poussée) i c) po ponownym obróceniu płyty wykończa się ją puncami i młoteczką cyzelerskim, a tło się groszkuje. (repoussée). Ten rodzaj techniki, wymagający większych powierzchni, nadawał się szczególnie do zdobienia np. tarczy, które w epoce Odrodzenia, stają się prawdziwymi dziełami sztuki. Najslawniejsi artyści dostarczają rysunków, przedstawiających sceny z mitologii lub historii, zwłaszcza bitwy, a mistrzowska ręka włoskiego, hiszpańskiego lub niemieckiego płatnerza i cyzelerza odtworza te kompozycje w metalu.

Tutaj nadmienić wypada, że z wybiciem ściśle łączy się cyzelowanie, które nie stanowiąc tutaj samoistnej techniki, jest jednak konieczne do wykończenia roboty trybowanej.

16) *Grawerunek na kości* był techniką stosunkowo łatwą i zasadzał się na tym, że najpierw rysowano wzór, potem żłobiono go rylcem, a wreszcie zagłębione linie czerniono, przez co ornament występował wyraźnie na jasnym tle kości (często słoniowej).

17) *Rzeźba w kości*: kontury uprzednio rysowanego motywu wyłabiano rylcem, a potem przez wycinanie pogłębiało tło, aż ornament wystąpił jako wypukłość, która na zakończenie była polerowana.

18) *Wykładanie kością*: z płyty kościanej wycinano ornament, żłobiono w podłożu — zasadniczo w drzewie — ściśle odpowiadające rysunkowi rowki, w które wlepiano wycięty wzorek z kości.

19) *Inkrustowanie masą perłową* wzgl. innym materiałem polegało na umocowaniu przyciętych płytek masy w zagłębieniach, wybranych w drzewie. Płytki pokrywano często grawerowanym rysunkiem, który — dla wyrazistości — napuszczano czarną farbą.

20) *Rzeźba w drzewie*: powstawała podobnie, jak w kości, a mianowicie w ten sposób, że snycerz rysował najpierw motyw, żłobił jego kontury rylcem, a następnie wycinał ornament, czy też figury. Zależnie od głębokości wycięcia była to rzeźba płaska lub wypukła. Pracę kończyło polerowanie.

21) *Wysadzanie kamieniami* (tzw. kameryzowanie). W użyciu były kamienie

szlachetne najczęściej rubiny, diamenty, szafiry, a z tańszych turkusy i granaty. Zdobiono nimi broń sieczną, przede wszystkim rękojeści — wyjątkowo w Polsce głównie, — rzędy, buławy, tarcze i pochwy. Te ostatnie oprawiano niekiedy np. w cienkie płytki agatu, nabijanego subtelnym złotym deseniem. Była to sztuka, którą posiadali tylko wschodni i polscy złotnicy (Łoziński).



SPIS RZECZY.

Protokół walnego zebrania członków Stowarzyszenia Przyjaciół Muzeum Wojska odbytego dn. 23.V.1937 r. — str. 121. Sprawozdanie z działalności Zarządu Stowarzyszenia Przyjaciół Muzeum Wojska od 9.VI.1936 r. do 20.V.1937 r. — str. 122. Sprawozdanie redaktora „Broni i Barwy” — str. 124. Protokół — str. 125. Materiały mundurowe, c. d. — St. Gepner — str. 126. List do redakcji — str. 128. Baldner, czy nie Baldner? — Michał Wieliczko-Wielicki — str. 128. Notatki o mundurach 1815 — 30 — Jan Jędrzejowicz — str. 129. Dwa ciekawe zabytki w Wielkopolskim Muzeum Wojska — W. Dziewanowski — str. 132. Lista nowych członków stowarzyszenia — str. 134. Metoda i terminologia opisu — K. Starykoń-Grodecki — str. 135. Polskie formacje wojskowe, w armii austriackiej po pierwszym rozbiórce — Roman Schönfeld — str. 138. O technice zdobienia broni — Tadeusz Jakubowski — str. 142.

Warunki prenumeraty: Rocznie 24 zł., półrocznie 12 zł., kwartalnie 6 zł.

Cena pojedynczego zeszytu 2 zł. Adres Redakcji i Administracji: Muzeum Wojska
Al. 3-go Maja 13-15. Konto P. K. O. 28.938.

Wydawca: Stowarzyszenie Przyjaciół Muzeum Wojska.
Redaktor: Władysław Dziewanowski.

Zakł. Graf. „DRUKPRASA”, Nowy-Swiat. 54. Tel.: 615-56 i 242-40.

